Rok IV. Katowice, Wtorek dnia 21-go Marca 1905 Nr. 66.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina Chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki: 22-go marca: Oktawiana, Mik.

Wschód słońca: godz. 6 minut 2

Zachód słońca: godz. 6 min 14

Imionia słowiańskie: 22-go marca: Godysław.

Pracodawcy przeciwko noweli gòrniczej.

Jak przed kilku dniami wykazaliśmy w osobnym artykule, to zapowiedziana przez rząd podczas strajku westfalskiego nowela do ustawy górniczej, a przedłożona obecnie sejmowi, nie wielkie przyniesie korzyści górnikom, gdyż cały szereg żądań został nieuwzględniony, a te ustępstwa, które poczyniono, są tylko połowiczne i zaopatrzone w różne klauzury, tak, że i nadal pracodawcy będą mogli trzymać górników w swej władzy.

A jednak nawet te drobne i w części pozorne tylko ustępstwa na rzecz robotników przejmują strachem pracodawców, którzy, jakeśmy się tego spodziewali, chcą użyć wszelkich swych wpływów, aby przedłożona sejmowi nowela górnicza nie przyszła do skutku. Jak donosi »Kattowitzer Zeitung«, odbyło się w czwartek w Berlinie zebranie delegatów, wysłanych przez związki właścicieli kopalń, w celu zajęcia stanowiska wobec projektowanej nowoli do pruskiego prawa górniczego. Na zebraniu tem po bardzo ożywionej dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę:

»Dzisiejsze zebranie towarzystw kopalnianych w Niemczech zaprzecza temu jednomyślnie, jakoby w rzeczywistych stosunkach robotniczych i warunkach pracy istniał jakikolwiek powód do poczynienia osobnych kroków w sprawie stosunków robotniczych na kopalniach, jak to projektowanem jest w najnowszej noweli do ustawy górniczej.

To stanowisko swoje zebranie przedłoży sejmowi w obszernym memoryale, przyczem zwróci jeszcze szczególną uwagę na bardzo ważne zasadnicze wątpliwości, mianowicie, że *projektowane rozporządzenia prawne* z jednej strony *przyczynią się do wzmocnienia socyalnej demokracyi i polskości* (Grosspolentum), a z drugiej strony przez podrożenie kosztów dobywania węgla, a zatem także ceny węgla w sprzedaży, znaczną wyrządzą szkodę szerokim kołom konsumentów węgla, a szczególnie niemieckiemu wywozowi przemysłowemu.«

Jak widać z powyższej rezolucyi, właściciele kopalń bardzo sprytnie się zabrali do rzeczy w celu ubicia projektowanej noweli, która jest im bardzo nie na rękę, gdyż obawiają się, że mogłaby zmniejszyć nieco ich dochody i ukrócić ich władzę. Litują się więc ogromnie nad szerokiemi kołami drobnych odbiorców, którzy poniosą szkodę przez podrożenie węgli, ale natomiast zapominają o tem, co im powinno być najbliższe, mianowicie, że na współczucie zasługują nie mniej górnicy, i że prosta litość nakazuje ulżyć im w ich ciężkiej doli. Dla swoich własnych robotników pracodawcy nie mają litości!

Lecz jeszcze znamienniejszym jest drugi powód, który dotyczy mianowicie robotników polskich. Otóż wywiesili pracodawcy przed rządem straszka wielkopolskiego, bo wiedzą, że gdy już nic nie pomaga, to ten wypróbowany środek zawsze swoje zrobi, gdyż rząd pruski chętnie wszystko czyni, gdy mu wytłomaczą, że chodzi o ratowanie »uciśnionej« niemczyzny. Tak więc i tutaj starają się pracodawcy wytłomaczyć rządowi, że projektowana nowela górnicza przysłuży się polskości z szkodą niemczyzny. Rzeczywiście bardzośmy ciekawi, jak to w swym zapowiedzianym memoryale pracodawcy chcą udowodnić. Bo jakże może szkodzić niemczyźnie skrócenie dnia pracy i ograniczenie nadszycht odpowiednio do stosunków sanitarnych? Co może zaszkodzić niemczyźnie zakaz kasowania wózków lub ograniczenie wysokości kar nakładanych na robotników? A nawet projektowane obowiązkowe zaprowadzenie stałych wydziałych robotniczych nie jest wstanie zaszkodzić niemczyźnie, skoro w odnośnych paragrafach wyraźnie powiedziano, że do tychże wydziałów robotniczych wybrani być mogą tylko ci robotnicy, którzy w słowie i piśmie dostatecznie władają językiem niemieckim.

Wczemże więc tutaj tkwi to straszne niebezpieczeństwo, grożące »biednej i uciśnionej« niemczyźnie? — Czy może w tem, że skutkiem pewnego ograniczenia dnia pracy i nadszycht robotnicy polscy oszczędzą trochę zdrowia, albo skutkiem ograniczenia kar i zakazu kasowania wózków polepszą się cokolwiek ich zarobki? A więc w takim razie celem antypolskiej polityki miałoby być nie tylko wynarodowienie Polaków, ale także ich zubożenie materyalne i zniszczenie ich zdrowia cielesnego! Aleź to byłoby wprost ohydne, i zapewne też strasznie oburzyliby się właściciele kopalni, gdyby im zarzucano, że do tak ohydnego dzieła przykładają rękę. Lecz pocóż więc wciągają przemocą politykę tam, gdzie dla niej miejsca być nie powinno, gdzie chodzi jedynie o dobro ekonomiczne klas pracujących.

Nieszczęsny szowinizm antypolski tak się rozpanoszył, że nie ma już pewnie kwestyi życiowej, niech będzie jakiego chce rodzaju, którejby nie starano się zabarwić politycznie widmem wielkopolskiej agitacyi, skoro postrachem tym można dużo osiągnąć, jak dużo tego przykładów w dziejach antypolskiej polityki rządu pruskiego. Za pomocą tego widma groźnego pragną też obecnie właściciele kopalń uniemożliwić uchwalenie projektowanej noweli górniczej, i kto wie, czy im się to nie uda.

Rejterada ministra Podbielskiego.

Wiadomo, że podczas zeszłorocznych rozpraw sejmowych nad nową ustawą kolonizacyjną minister Podbielski wyrazł żadnemi dowodami nie poparte twierdzenie, że polskie banki parcelacyjne wykupiły na Pomorzu 40 majątków ziemskich. Twierdzeniem tem wywołał minister wielkie wrażenie i osiągnął nawet ten skutek, że komisya izby panów, a następnie izba panów sama, po niej zaś izba deputowanych rozszerzyły zakres nowego prawa antypolskiego na Pomorze, na Prusy Wschodnie, a nawet na Westfalię, dla tego, że tam obecnie żyją Polacy.

Każdemu Polakowi, znającemu dane stosunki, było wiadomem, że twierdzenie p. Podbielskiego o 40 majątkach niemieckich, wykupionych na Pomorzu przez »polskie banki parcelacyjne«, jest tak samo prawdziwem, jak znane twierdzenie p. Hammersteina o polskim legionie w Chicago.

Pan Podbielski, mimo że był usilnie pytany o dowody w izbie panów przez p. Józefa Kościelskiego, a w izbie deputowanych dwa razy przez posła dra Zygmunta Dziembowskiego, nie raczył ich złożyć, aż dopiero został we wtorek przez posła radzcę Mizerskiego przy obradach nad etatem komisyi kolonizacyjnej tak mocno przyciśnięty do muru, że nie mógł jego złośliwych ataków zbyć jak dotąd wymownem milczeniem:

Właśnie otrzymał »Dziennik Berl.« urzędowy stenogram mów, wygłoszonych przy obradach nad etatem komisyi kolonizacyjnej, wraz z mową posła dra Mizerskiego, z której ów ustęp poniżej podajemy w dosłownem tłomaczeniu:

»... Pan Podbielski, skarżący się na bojkot polski, wywiera niechcący taki sam efekt komiczny, jaki by wywierał n. p. hr. Pückler, gdyby na jakiem zebraniu skarżył się na hecę przyjaciół żydów.

(Wielka wesołość.)

Nie ma prawa na to się skarżyć.

(Ponowna wesołość.)

Jak widzę, pan minister także się śmieje. No, ja mu tę uciechę zaraz nieco popsuję małem zapytaniem o treści bardzo gorzkiej. Zadawano mu je już trzy razy, lecz pan minister za każdym razem udawał, jakby go nie słyszał. Ponieważ w tej chwili panuje w izbie wielka cisza więc bezwarunkowo będzie musiał je słyszeć. Chodzi o owe 40 dóbr na Pomorzu, które polskie banki parcelacyjne miały zakupić.

Mój przyjaciel frakcyjny dr. Dziembowski zapytywał dwukrotnie pana ministra w zeszłym roku, pierwszy raz w maju, drugi raz w czerwcu w tej izbie, jak się owe dobra i jak owe banki nazywają, a ponieważ nie otrzymał odpowiedzi, przytoczył pewne łacińskie przysłowie, którego dzisiaj nie powtórzę, ponieważ brzmi zbyt brzydko (semel mendax, semper mendax — kto raz kłamie, temu się już nie wierzy, bo kłamie zawsze. Przyp. red. »Dz. Berl.«)

Sądzę, że pan minister umie tyle po łacinie, że zrozumiał sens tego przysłowia.

(Wielka wesołość.)

a mimo to nie reagował na ten złośliwy cytat.

Podczas trzeciego czytania nowego prawa osadniczego dnia 30 czerwca r. z. przypuszczał prawdopodobnie pan minister, że znowu usłyszy to nieprzyjemne pytanie, i nie brał ztąd wcale udziału w obradach nad sprawą, która właśnie najwięcej jego wydział obchodziła. Inni mniej interesowani ministrowie siedzieli mężnie i wytrwale na swoich miejscach prawa. Co prawda wielki niepokój, jaki wtedy panował w izbie z powodu usposobienia feryjnego, do pewnego stopnia chronił ich od eksponowanem ich stanowisku.

(Wesołość na prawicy.)

Gdy wtedy po raz trzeci wystąpiłem z pytaniem o owe 40 dóbr na Pomorzu, przytaczając zarazem owe brzdkie łacińskie przysłowie, nie było p. Podbielskiego na sali. Wolał zniknąć za zieloną kulisą (zielone zasłony, umieszczone w izbie izbie deputowanych po za fotelami ministrów i prezydyum. — Przyp. red. »Dz. Berl.«).

Był on tego dnia wogóle bardzo niespokojny. Raz się tu zjawił, to znowu znikał, zupełnie jak błędny ognik (Irrwisch) i tego wiecznego migotania dopiero zaniechał, skoro tylko dyskusya jeneralna została zamkniętą; po tem już mocno siedział na swoim fotelu ministeryalnym.

(Śmiech na prawicy).

Za tem, panie ministrze, pozwalam sobie zapytać pana po raz czwarty, gdzie są owe 40 dóbr na Pomorzu?

Jest to zapytanie zupełnie na seryo! Sądzę, że pan minister winien na nie dać odpowiedź wysokiej izbie, winien także uczynić to ze względu na siebie, ponieważ doradzca korony, mąż honoru (gentelman) i wysoki oficer w takich draźliwych sprawach winien zawsze mówić prawdę.

A więc, czy twierdzenie o 40 dobrach, które przy obradach nad § 13b ustawy osadniczej tak ciężko zaważyły naszali, jest prawdziwem, albo czy ono, jak my twierdzimy, jest po prostu wyssane z palca?

Bardzo jestem ciekaw odpowiedzi pana ministra. Na tem kończę.

(Brawo! u Polaków, śmiech na prawicy).

Tyle stenogram znakomitego ustępu mowy posła radzcy Mizerskiego.

Tak zadanego mu pytania p. Podbielski nie mógł zbyć wygodnem milczeniem. Nie odpowiedział jednak zaraz, tylko poczekał dwa dni i dopiero w czwartek zdecydował się na odwołanie owego twierdzenia — i nową przy tem poniósł klęskę.

Było to przy trzeciem czytaniu etatu. Gdy przyszła kolej na etat komisyi kolonizacyjnej, zażądał zaraz głosu pan Podbielski i złożył krótkie oświadczenie, że »dawniejsze swoje twierdzenie, jakoby polskie banki parcelacyjne kupowały także dobra poza granicami polskich dzielnic, ograniczyć musi o tyle, że tylko 2 majątki zostały przez bank parcelacyjny nabyte na Pomorzu«. Jakie to były majątki, i kto je kupił, pan minister nie raczył bliżej powiedzieć. Nie znalazł także słowa usprawiedliwienia, że swego czasu fałszywem twierdzeniem o 40 majątkach wykupionych przez Polaków na Pomorzu w błąd wprowadził pruskie ciała prawodawcze, które tylko skutkiem tego jego twierdzenia rozszerzyły nowe prawo osadnicze także na Pomorze, wogóle wszędzie tam, gdzie choć odrobina żyje Polaków. To też bardzo słusznie oświadczył mu poseł dr. Mizerski, że go deklaracya pana ministra wcale nie zadowalnia, że pan minister powinien był cofnąć swoje twierdzenia bez zastrzeżenia, ponieważ jest faktem, że banki polskie nic dotąd na Pomorzu nie kupiły.

Minister Podbielski czuł się urażony tą trafną uwagę polskiego mówcy i powiedział ironicznie, że miał dotąd inne pojęcie o »rycerskości szlachetnych Polaków«. Sposób, w jaki poseł Mizerski przyjął jego lojalne (!!) oświadczenie, musi on, minister, nazwać nierycerskim. Słowy temi wywołał odpowiedź jakiej na pewno się nie spodziewał.

Poseł Wojciech Korfanty wystąpił przeciw niemu z wielkim temperamentem i oświadczył mu: »Wypraszamy sobie, żeby nam p. Podbielski dawał nauki o rycerskości. Jest wogóle rzeczą niesłychaną, żeby w ten sposób przeciw nam występowano.

Wobec reprezentantów ministerstwa, które dąży do naszego moralnego i ekonomicznego zniszczenia, nie potrzebujemy wogóle znać rycerskości. Zresztą pan minister rolnictwa Podbielski przyswoił sobie zupełnie inne pojęcia o rycerskości, niż je mieli jego (to znaczy: polscy) przodkowie.

Ciętą tę odprawę przyjęła izba wy-

buchem wesołości, a p. Podbielski tak stracił fantazyę, że nie znalazł już odpowiedzi.

Swoją drogą etat komisyi w trzeciem czytaniu przyjęto. Głosowali przeciw niemu Polacy i centrum.

Koniec Kuropatkina.

Car Mikołaj i jego dworzanie znaleźli kozła ofiarnego dla wszystkich klęsk rosyjskich. Jest nim Kuropatkin, który przegraną pod Mukdenem opłacił utratą naczelnego dowództwa. Jego następcą został na razie jenerał Liniewicz, prawdopodobnie jednak, o ile tymczasem pokój nie będzie zawarty, resztki armii rosyjskiej otrzymają nowego wodza w osobie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, pod którego firmą kierować będzie operacyami wojennemi jenerał Suchomłynow, najwybitniejszy przedstawiciel szkoły Dragomirowa.

Kuropatkin przegrał kompanię; co do tego, nie może być żadnej wątpliwości. Okazało się, że jest on przedewszystkiem teoretykiem, a przytem ani dostatecznej inicyatywy, ani niezbędnej przenikliwości, ani nawet tej śmiałej rzutkości, która często decyduje o zwycięstwie, nie posiada. Natomiast w momentach, kiedy najpotrzebniejszą była zimna krew i chłodna rozwaga, kiedy po porażce trzeba było ratować armię od zupełnej zagłady, przeprowadzić odwrót spieszny i ostrożny, wówczas Kuropatkin rozwijał niezwykłe zdolności strategiczne i nadzwyczajną zręczność...

To jednostronne pojmowanie obowiązków naczelnego wodza zmieniło kampanię mandżurską w jeden ciągły odwrót i doprowadziło Rosyan do mukdeńskiej katastrofy.

Ale pozostaje jeszcze pytanie: czy inny, najgenialniejszy hetman, w danych warunkach potrafiłby odnieść zwycięstwo nad Japończykami? Odpowiedź jest niewątpliwa. Nie Kuropatkin został pobity na polach mandżurskich, ale system rządzący w Rosyi; nie żołnierze rosyjscy ulegli orężowi Japończyków, ale, choć to brzmi paradoksalnie, czynownicy i dworacy, którzy wojnę przygotowywali, społeczeństwo po swojemu kształcili i krwawy, straszny, a niepotrzebny konflikt wywołali...

Zwarły się w Mandżuryi dwa światy, dwie cywilizacye; z jednej strony gorąca miłość ojczyzny, wyrafinowane poczucie obowiązków obywatelskich, ścisła publiczna moralność i niewzruszona karność. — z drugiej bezgraniczna deprawacya, niezgłębiona ciemnota i pogański ustrój państwowy, polegający na ubóstwieniu monarchy i poddaniu jego niczem nie krępowanej woli wszystkich ogólnych interesów.

W tych warunkach musiał zwyciężyć większy, potężniejszy, czystszy duch Japonczyków, nie mówiąc o ich technicznem wydoskonaleniu, które również jest wynikiem kulturalnej wyższości. Cóż więc pomoże zmiana wodza, gdy system pozostanie ten sam. Car odwołał Kuropatkina, ale któż odwoła cara!

Polska.

Zabór pruski.

O „Kriegerferajn".

Ostrzeszowski sąd ławniczy skazał 4 młodych Polaków za zerwanie koron, które we wrześniu r. z. z powodu obchodu 25-letniej rocznicy założenia »Kriegerfereinu« porozwieszane były, każdego na 300 marek kar. Tak skazani, jak i prokurator założyli rewizyę wyroku. Termin był wyznaczony na 13-go marca w sądzie ostrowskim. Do tego czasu jednak obydwie strony swe wnioski o rewizyę cofnęły, a wyrok sądu ostrzeszowskiego stał się tym sposobem prawomocnym.

Zabór rosyjski.

Rząd pruski a reformy w Królestwie Polskiem.

W pismach polskich pojawiła się wiadomość, że przed niedawnym czasem miał pewien wybitny polityk polski okazyę pomówić z ministrem rosyjskim Wittem o sprawie polskiej. Na pytanie, czego się Polacy pod rządem rosyjskim spodziewać mogą, odpowiedział minister Witte, że Polacy nie mają się spodziewać wielkich reform i wielkich ustępstw, lecz tylko pewnych ulg.

Gdy na to ów polityk polski odrzekł, że przecie wymierzenie Polakom sprawiedliwości przez rząd rosyjski mogłoby doprowadzić do porozumienia wszystkich narodów słowiańskich, wówczas na to odpowiedział Witte, że Rosya nie może dla Polaków przeprowadzić wielkich reform, nie może porobić wobec nich wielkich ustępstw, ponieważ rząd pruski niechętnem na to patrzy okiem.

Minister Witte dalej jasno oświadczył, że rząd pruski zażądał, aby rząd rosyjski nie poczynił Polakom ustępstw i tylko w takim razie chciał zastosować neutralność wobec Rosyi albo w razie potrzeby z nią zawrzeć sojusz.

Znaczy to tyle, że gdyby rząd rosyjski poczynił Polakom znaczniejsze ustępstwa, w takim razie gotów rząd pruski pomyśleć o wojnie.

O Jasną Górę.

Jak donosi »Tydzień« piotrkowski, mieszkańcy Częstochowy przesłali generał-gubernatorowi warszawskiemu podanie następujące:

»W niewielkiem oddaleniu, nie przewyższającem 700 stai od klasztoru Jasnogórskiego, w którym przechowuje się obraz Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, znajduje się skład materyałów wybuchowych na potrzeby miejscowej załogi wojskowej.

»Chociaż skład ten, co prawda, troskliwie jest otoczony, jednakże zawiera on w sobie straszną, dotychczas martwą siłę. Oswobodzona nieszczęśliwym wypadkiem, lub ręką zbrodniczą, grozi ona nieuniknionem rozwaleniem klasztoru i zniszczeniem drogiego wizerunku Matki Boskiej, przed którym korzy się cały naród chrześciański.

»Niebezpieczeństwo, grożące od tego przypadkowego sąsiedztwa, uznaje każdy myślący człowiek, bo przecież kronika wypadków świata naszego pełna jest przykładów wybuchu składów z prochem. Lud prosty, setkami tysięcy przybywający corocznie dla celów religijnych, instynktownie odczuwa ze strony składu niebezpieczeństwo i uczucie to nie pozwala mu zupełnie oddać się modlitwie, pozbawiając go błogiej pociechy, którą miał nadzieję z przed cudownego oblicza Bożej Rodzicielki zanieść do chaty rodzinnej.

»Wszystkie te przyczyny, jak również o bezpieczeństwo najdroższego dla chrześciaństwa wizerunku, zniewala nas, obywateli i mieszkańców, zwrócić się z prośbą o przedsięwzięcie zależnych od Waszej Ekscelencyi środków, aby omawiany w niniejszem skład materyałów wybuchowych w możliwie bliskim czasie był przeniesiony w miejsce więcej bezpieczne dla klasztoru«.

Wiadomości ze świata.

Wojna Niemców z murzynami.

Podług doniesień jenerała Trothy staczają wojska niemieckie ustawiczne walki z buntowniczemi szczepami Wittbojów i Hererów. Naturalnie murzyni wszędzie bywają bici, cofają się, uciekają, a zwycięzcy Niemcy zdobywają bydło, amunicyę, karabiny i t. d.

Dnia 7 marca pokazał się silny oddział konnicy nieprzyjacielskiej pod Gohas, lecz gdy Niemcy poczęli walić z dział, murzyni znikli bez śladu. Posterunek niemiecki donosi, iż w Amirmis nad granicą wschodnią zamordowali murzyni misyonarza katolickiego. Henryk Witboi ranny dwoma strzałami w plecy i w nogę, a synowi jego Izakowi zranił granat prawe oko.

Pomimo zwycięstw niemieckich w Afryce nadchodzą dość często listy zabitych i rannych nietylko żołnierzy, lecz także oficerów niemieckich. Czego nie dokazał Leutwein nie dokaże i Trotha i wojna zapewne przeciągnie się jeszcze i wiele ofiar pochłonie.

O Polsce i kobietach polskich

powiedział znany profesor Sorbony paryskiej, Seignobos, na wiecu w sprawach polskich, o którym już pisaliśmy, co następuje: »Polska ocaliła swą narodowość; a ja całem sercem się z tego raduję, gdyż jestem nacyonalistą polskim. Francuskim nacyonalistą nie jestem: Francuz nie ma prawa być nim, gdyż kraj nasz nie jest w niewoli. Lecz jak są wojny uprawnione, mianowicie wojny obronne, walki patryotów francuskich z r. 1793 i w tymże czasie walki Waszego wspaniałego patryoty Kościuszki, tak również istnieje i nacyonalizm niezbędny: jest nim nacyonalizm obronny. Naród, który chce żyć, ma prawo posługiwać się tym nacyonalizmem.

Więcej może, aniżeli inne czynniki, ocaliły Polskę kobiety polskie: Polka, w której przywykliśmy wielbić jedynie kobietę najwykwintniejszą i najpiękniejszą w Europie, okazała się również patryotką najwytrwalszą i najśmielszą; Polka uchroniła od zguby język, ona go utrzymała jako mowę ojczystą Polski; ona jest uosobieniem narodowości polskiej, którą zachowała.«

Niech się teraz nasze Polki starają, aby na tę pochwałę zasłużyły.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

— Czytelników naszych pocztowych uwiadamiany, że listowi są *prawnie* zobowiązani od dnia 15 do 25. b. m. abonament na »Straż nad Odrą« odbierać i za odebrane pieniądze zaraz kwitować. Prosimy więc z tej wygody korzystać, żeby nie było żadnej przerwy w dostarczaniu »Górnoślązaka« na przyszły kwartał. Naturalnie, że i każda poczta abonament przyjmuje, jak dotychczas.

Katowice. W dzisiejszym numerze rozpoczynamy drukowanie powieści: »Za kraj i braci«, napisaną wyłącznie dla »Górnoślązaka« przez p. Waleryę

Walerya Szalay.

Za kraj i braci.

(Opowiadanie historyczne).

I.

— Huź go!... Ho!... Ho!...

— Trzymaaaj!....

— W konie!....

Olbrzymi jeleń, gnany przez psy, śmigał jak jaskółka, położywszy na grzbiecie rozłożyste rozsochy, za nim, leżąc prawie na szyjach końskich, pędziło kilkunastu jeźdźców. Trzask gałęzi, granie ogarów, okrzyki goniących, dźwięki rogów myśliwskich, wszystko to zlewało się w ogłuszający hałas, przed którym mieszkańcy puszczy odwiecznej kryli się trwożnie w niedostępne jej głębie, wiedząc, że w przeciwnym razie czeka ich śmierć niechybna!

Nielada bo też myśliwcami byli Staszek, syn Pakosza z Rogowy i Mirek, którego ojciec, Żelisław cenionym i miłowanym był wielce przez samego Bolesława Krzywoustego. W czasie wojen z Czechami i Morawią rycerz ów nieocenione usługi oddał królowi i wrócił do domu... kaleką — rękę bowiem stracił na wojnie. Bolesław, chcąc choć w części wynagrodzić go, łaskami i dobrem wszelakiem obsypał wiernego druha, a na pamiątkę męstwa ofiarował mu rękę szczerozłotą w zamian za tę, którą stracił bijąc wrogów.

Mirek i Staszek, mieszkając o miedzę, przyjaźnili się ze sobą wielce — od dziecka będąc ciągle razem, wspólne mieli uciechy, wspólne troski pacholęce; miłowali się też jak bracia, choć natury mieli różne: Staszek żwawy jak iskra, gwałtowny w uczuciach wszelkich, był jak owo tlejące żarzewie, na które trzeba dość dmuchnąć, by płomieniem wybuchło — w gniewie też hamować się nie umiał i nieraz w uniesieniu skrzywdził kogoś ciężko, żałując potem gorzko swej porywczości gdy nie czas już było, bo dobrym był z natury i serce miał gorące, jeno mu nad sobą samym władzy brakło tej, która myśli i uczucia na wodzy trzyma! Mirek, niemniej żywy od Staszka, nie był jednak tak gwałtownym, to też spory wszelkie pomiędzy nimi, zgodą się zawsze kończyły i utrwalały jeszcze przyjaźń. Obaj czekali niecierpliwie chwili, w której ojcowie na wojnę im pójść dozwolą, obiecując sobie sławę wiekopomną zyskać — a tymczasem na łowy chodzili, ćwicząc się w znoszeniu trudów i niewczasów, we władaniu bronią wszelaką i kierowaniu rumakiem.

I teraz rozognieni, z bronią w ręku i rozwianym włosiem pędzili za zwierzem i już, już doganiali go chwilami, gdy nagle jeleń dawał kilka rozpaczliwych skoków i znów odsadzał się od goniących Szalona ta jazda trwała już sporo czasu — konie pachołków, towarzyszących chłopiętom, poczęły ustawać wreszcie — dostrzegł to Wisław, stary sługa Pakosza i do goniących się zwrócił:

— Stać! — krzyknął gromko. — Konie ustają!

Czeladź usłuchała niechętnie, patrząc łakomie za uciekającymi młodzikami

— Jakże?... A panięta?... — spytał niepewnie ktoryś z pachołków.

— Co tobie do nich?! — rozwodził stary — wrócą oni, wrócą wnet! Niedaleko ztąd bagna są i zarośla — żaden koń tamtędy się nie przedrze! Nuże do roboty! Ogień rozniecić i strawę warzyć, a żywo!

Czeladź żwawo uwinęła się i za chwilę już płomień strzelał wesoło, podsycany przez jednych. podczas gdy drudzy obciągali ze skóry ćwierci koźle śmiejąc się i baraszkując.

Po jakimś czasie w oddali dał się słyszeć tentent, który zbliżał się szybko — stary sługa uśmiechnął pod wąsem.

— A co, nie mówiłem?! — mruknął — już wracają!

Tentent rósł z każdą chwilą — z gęstwiny wypadł Staszek i osadził na miejscu spienionego rumaka — blady był jak giezło i wzrok miał nieprzytomny.

— Zabiłem Mirka! — krzyknął dziko.

Obecnie osłupieli, z przerażeniem zgrozą patrząc na zmienioną twarz chłopaka i odzież jego krwią zbroczoną, on zaś za głowę się chwycił z rozpaczy.

— Ratujcie go!... — jęknął — Może żyw jeszcze!... ratujcie go!!...

Wisław opamiętał się pierwszy i bez chwili namysłu na siodło wskoczył.

— Na koń! — krzyknął energicznie — Prowadź! dodał, zwracając się do Staszka.

Ruszyli z kopyta — Wisław ze Staszkiem się zrównał.

— Jak to był? mów! — rzekł krótko.

— Ja nie wiem... sam... — wyjąkał chłopak, chwytając w spieczone wargi powietrze. — Jeleń umknął nam na bagna... oburzyłem się na Mirka, że wypuścił go z matni... on też nie został mi dłużny, w końcu rzekł... że mi nie czas jeszcze na łów chodzić... Gniew mię zaślepił — o Jezu!... miałem oszczep nowy... sam niewiem kiedym go cisnął... A Mirek z konia spadł... o Jezu....

Głos chłopca złamał się nagle; Wisław spochmurniał jak noc, znał rękę swego wychowanka, wiedział, że nie chybia nigdy, i tak pędził, gnany trwogą i niepokojem, aż stary konia osadził i na ziemię skoczył...

Na zielonej murawie leśnej leżał Mirek; bezwładny był i oczy miał zamknięte, tylko krew, płynąca z przebitej piersi świadczyła, że jakaś resztka życia tlała w nim jeszcze. Rzucono się ratować go, tamując krew i trzeźwiąc energicznie — po długich staraniach ranny począł oddychać słabo, przytomności jednak nie odzyskał. Przyniesiono szerokie, miękko wysłane nosze. — Wisław z pomocą bladego jak trup Staszka złożył na nich bezwładne ciało chłopaka i łzę otarł ukradkiem.

— Nie doniesiemy go żywym — mruknął — hej! toż dla ojca starego boleść będzie sroga!...

Staszek zęby ścisnął, by nie jęknąć z bólu.

— Mówicie, że umrze? — spytał dziwnym, nieswoim głosem.

Stary sługa popatrzył nań z litością.

— Dziecko! Toż on już dogorywa! — szepnął smutno.

Staszek zatoczył się, jak rażony gromem, nosze z otaczającymi je ludźmi poczęły oddalać się zwolna, a on stał jak przykuty, nie mając siły ruszyć się. Przed oczyma stanęła mu jak żywa chwila okropna, gdy stary Żelisław ujrzy zwłoki ukochanego jedynaka i zgroza ogarnęła go straszna — rzucił się w zarośla i począł biedz, jak szalony, chcąc jak najdalej uciec od domu, który boleścią i rozpaczą okryć — czuł, że wolałby sto razy umrzeć, niż spojrzeć w oczy nieszczęsnemu ojcu Mirka i popatrzeć na jego cierpienie!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szalay z Galicyi. Piękna ta powieść osnuta jest na tle historycznem z czasów naszego dzielnego króla Bolesława Krzywoustego, który ciężkie i krwawe staczał boje z Niemcami, aż w końcu zadał im okrutną klęskę na Psiem Polu pod Wrocławiem w roku 1109. Nadzwyczaj barwnym językiem opisuje autorka mianowicie dzielną i pełną poświęcenia obronę twierdzy Głogowa na Dolnym Śląsku (który wówczas jeszcze był polskim) przed oblegającemi ją wojskami cesarza niemieckiego Henryka V, który widząc w końcu, że nie zdoła złamać oporu dzielnych obrońców, odstąpił od twierdzy.

Jesteśmy przekonani, że ta nadzwyczaj zajmująca i pouczająca powieść podobać się będzie wszystkim naszym czytelnikom, tak że zachęcą i innych do czytania i abonowania »Górnoślązaka«, którzy go dotąd może jeszcze nie abonowali. Nowi abonenci, którzy przybędą od 1-go kwietnia, otrzymają początek powieści za darmo.

Zawodzie. O strasznej zbrodni, której ofiarą padł kupiec Sodzawica, nadchodzą jeszcze następujące szczegóły.

Bulla, kochanek żony zamordowanego, liczy lat 35, jest żonaty, i ojcem 2 dzieci, lecz od lat nie żył z rodziną. Próbował też różnego rzemiosła, był rzeźnikiem, rybakiem, to znowu agentem i t. p., a w ostatnim czasie wogóle nie pracował, tylko utrzymywała go żona Sodzawicy. Bulla często przebywał w mieszkaniu zamordowanego, a gdy ten przed kilku dniami natręta wyprosił za drzwi, wygrażał mu Bulla, że go zabije,

W sobotę żona Sodzawicy znów opuściła dom i udała się do Siemianowic do rodziców, a za nią pojechał Bulla. W niedzielę przybył tam również Sodzawica i starał się nakłonić niewierną żonę do powrotu, lecz napróżno. W środę znaleziono go w mieszkaniu nieżywego.

Dotychczasowy przebieg śledztwa wskazuje na Bullę jako mordercę. Wszedł on w nocy na środę oknem do mieszkania Sodzawicy, udusił śpiącego w łóżku, a następnie założył trupowi stryczek na szyję i powiesił go na rurze od wodociągu. Zbrodniarz abował także kasę swojej ofiary wszystką gotówkę, którą zamordowany osiadał, a następnie opuścił mieszkanie znów oknem. Czy żona zamordowanego była zbrodniarzowi pomocną przy wykonaniu morderstwa, jeszcze nie stwierdzono.

Po dokonanej zbrodni pojechał Bulla do Laurahuty, gdzie nocował razem z swoją kochanką. W środę rano oboje wyjechali i prawdopodobnie chcieli umknąć do Rosyi, lecz w Sosnowcu zatrzymały ich władze rosyjskie, ponieważ nie mieli wystarczających papierów legitymacyjnych. Wrócili więc do Laurahuty, i tutaj obojga aresztowano.

Żona Sodzawicy, a kochanka zbrodniarza liczy lat 34 i pochodzi z bardzo uczciwej rodziny obywatelskiej z Pszczyny. Twierdzi ona, że jest niewinną i że w zbrodni nie brała żadnego udziału. Bulla natomiast ma być człowiekiem niegodziwym, zdolnym do każdej zbrodni.

Na miejsce zbrodni zjechała komisya sądowa. Śledztwo prowadzi sąd i zapewne wyświetli straszne morderstwo.

Laurahuta. Z kopalni Richtera nadchodzą ciągle do redakcyi naszej korespondencye, w których robotnicy się żalą na panujące tam stosunki robotnicze. Wczoraj żalił się korespondent w »Górnoślązaku« na pewnego sztygara, który zbiera podpisy robotników, nie wiedzieć po co, a dzisiaj odebraliśmy znowu list z tamtejszej kopalni od robotnika, który w prostych lecz dobitnych słowach opisuje dolę robotniczą.

Jestem, tak pisze, starszym górnikiem i odstawiam z trzema ciskaczami 75 do 80 wózków węgla dziennie. Ale tego jest naszemu sztygarowi jeszcze zamało. Goni ludzi, jak może. A więc nic dziwnego, że zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, za które winić należy niektórych urzędników. Niedawno temu dopadł strzał pewnego robotnika, ponieważ rozpoczęto pracę, zanim wszystkie strzały puściły i dym się rozszedł.

Czas byłby najwyższy, aby zarząd kopalni zbadał stosunki i zaradził złemu, bo z żadnej kopalni nie nadchodzi tyle skarg do redakcyi naszej ile z kopalni »Richtera«.

Bismarkhuta. W ostatnim czasie popełniono tu liczne kradzieże, a włamywaczy nie można było wyśledzić. Teraz policya wpadła na ślad całej bandy złodziejskiej, której przywódzcą był dawniejszy robotnik Skroch w Świętochłowicach. W mieszkaniu jego znaleziono całe zapasy skradzionych rzeczy i narzędzia złodziejskie. Skroch jednakowoż poczuł pismo nosem i zdążył jeszcze uciec. Gdzie opryszek obecnie się ukrywa, nie wiadomo.

Chropaczów. Jak wiadomo, rozpisany został swego czasu konkurs na posadą wójta gminy tutejszej. Zgłoszenia, których nadeszło 80, kazał sobie przesłać landrat do przejrzenia i teraz po kilku tygodniach, oświadczył zastępcom gminy, że pomiędzy kandydatami nie ma żadnego, któryby na urząd wójta był odpowiedniem. Dla tego radzi landrat rozpisać ponowny konkurs i podwyższyć pensyę, którą zastępcy gminni byli wyznaczyli na 2400 marek rocznie. Gmina jednakowoż jest innego zdania i na propozycyę landrata nie godzi się. Zastępcy gminni wybiorą z pomiędzy siebie komisyę, która zbada nadesłane zgłoszenia i wyznaczy najodpowiedniejszych kandydatów do ściślejszego wyboru.

Bytom. W środę stawał przed tutejszym sądem przysięgłych znany opryszek Stronczyk, który pomimo, że liczy dopiero 25 lat, tak się wydoskonalił w swoim zawodzie, że był postrachem prawie całego obwodu przemysłowego, aż wreszcie po długich usiłowaniach udało się policyi ptaszka schwytać i osadzić za kratą. Stronczyk ma na sumieniu cały szereg różnych zbrodni, jak kradzieże z włamaniem, napaści, usiłowane zabójstwa, a za wszystko to będzie teraz musiał kolejno odpowiadać przed sądem. W środowym terminie zarzucono mu usiłowane zabójstwo, którem odgrażał sią trzem policyantom. Gdy go niedawno temu schwycili w Wirku i aresztowali, Stronczyk bronił się zawzięcie i strzelił do nich z rewolweru.

Sąd skazał go za to na 15 lat domu karnego.

Pszów. Nasz przew. ks. prob. Laska postanowił sobie zwiedzić ziemię świętą wraz z ks. Lebokim z Mikulczyc, który był dawniej kapelanem w Pszowie. Odjechali 3-go marca i zamyślają zwiedzić wszelkie miejsca święte, a więc i Rzym, gdzie chcą przedstawić Ojcu św. tutejsze cudowne miejsce, słynące cudami i zarazem złożyć ofiarę od swych parafian.

Parafią naszą zawiaduje pewien Ojciec, który nam w niedzielę spełnił pozdrowienie, polecone mu przez naszego ks. proboszcza z Konstantynopola i prosząc o modlitwy swych parafian za szczęśliwe odbycie podróży dla siebie. Powrót ma nastąpić w początku maja.

Z Dolnych Łacisk donoszą nam, że wkrótce odbyć się tam mają wybory wójta, tymczasem we wsi jakby wszystko spało, żadnych nie widać przygotowań do wyborów i żadnego nie ma porozumienia między gospodarzami, a niektórzy ani nawet nie wiedzą, że odbędą się wkrótce nowe wybory wójta. W takich warunkach łatwo zdarzyć się może, że niedbali gospodarze polscy zastaną zaskoczeni przez stronę przeciwną, która wówczas łatwo może przeprowadzić swego kandydata.

Niech więc polscy wyborcy zawczasu porozumią się z sobą, kogo wybrać wójtem, aby nie narzekali gdy będzie za późno, bo jak wiadomo, od wójta zależy dużo spraw gminnych, i to spraw bardzo ważnych, mianowicie w miejscowości takiej, jak Dolne Łaziska, które skutkiem szerzącego się w okolicy przemysłu stale i szybko sią powiększają.

Obowiązkiem obywateli polskich jest zawasze stać na straży nie tylko interesów gminy jako takiej, ale także interesów polskiej ludności w szczególności.

Czytajcie Bracia Wiarusy!

Każdy, kto nie chce uchodzić za człowieka ciemnego, czyta dziś jakąś gazetę.

Z Niemców to każdy czyta jaki masoński i polakożerczy blat, tylko niestety jeszcze lud polski nie może się przyzwyczaić do czytania gazet, ze szkodą dla siebie.

Choć już nie dla siebie samego, ale przynajmniej dla tych biednych dzieci swoich, aby nie uległy zupełnemu zniemczeniu, powinniście »Górnośl.« zamówić. Najlepszym sposobem, aby dziecko ustrzedz od zniemczenia i oziębłości dla wiary, to abonowanie gazety szczerze katolickiej i polskiej. W tych domach, w których jest gazeta polsko-katolicka, dzieci nauczą się po polsku czytać, że ani nikt nie wie, jak i kiedy, i z tego powodu nasi czcigodni kapłani przy nauce przygotowawczej do Sakramentów świętych mają z nich pociechę. Wogóle w domach takich, gdzie jest gazeta, dzieci chowają się zupełnie inaczej i wyrastają na dobrych Polaków i katolików. Taki dom, w którym się znajduje dobra gazeta polsko-katolicka, to jakby mała obronna forteca dla Wiary św. i mowy ojczystej, i tam nieprzyjaciele nasi ani jednej, ani drugiej zdusić, przytłumić nie zdołają.

Z tych zaś domów, w których nie ma gazety katolickiej polskiej, wychodzą dzieci zniemczone i oziębłe dla wiary św. i prędzej czy później pójdą w socyalisty. A za dusze ich, zatracone dla Boga, odpowiadać będą ich rodzice!

Wszak z tego wszystkiego sami widzicie, że niepodobno Wam żyć tak dłużej bez gazety i że koniecznie musicie sobie natychmiast zapisać szczerze katolicką i polską gazetę.

A zatem, Bracia Wiarusi, zapiszcie sobie zaraz »Grnoślązaka«, bo on jest gazetą szczerze katolicką i polską!

»Górnoślązak« kosztuje z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym »Rodzina chrześciańska« 1,60 mk. na trzy miesiące, jeżeli będziecie sobie sami po nią na pocztę lub do agentów chodzić. Jeżeli ma listonosz albo agent do domu nosić, to kosztuje 42 fen. więcej. Gdzie agentów nie mamy, należy niżej podany kwit wyciąć, napisać imię i nazwisko i oddać wraz z pieniędzmi na miejscowej poczcie lub listowemu.

Żarty i dowcipy.

W czasach rozwoju wynalazków. — Wiesz, Konstanty o rękę Brygidy oświadczył się przez telefon.

— Wiem. A ona mu za pośrednictwem kinematografu pokazała figę.

Kasper polityk. — Słuchaj, Kaśka, jest tu nas trzech: Ja, Walek i Franek; któren ci się z nas trzech pod bał, to od niego wypijesz wódkę.

Sąsiedzi. Handlarz wina do sąsiada, rzeźnika: — Czy mógłbym kiedy zobaczyć, jak pan robi kiełbasy?

Rzeźnik: — I owszem, najpierw jednak musi pan pozwolić mi zobaczyć, jak pan robi wino.

W gospodzie. Podróżny: Ile kosztuje u pana nocleg?

Gespodarz: Czterdzieści fenygów.

Podróżno: Ja mam tylko trzydzieści, każ mnie więc pan za te 10 fenygów prędzej obudzić.

W szkole. Nauczyciel: Czemu żywe srebro w termometrze wznosi się, gdy je wsadzasz w gorącą wodę?

Mały Józio: Bo mu na dole za ciepło!

U balwierza. — Jak pana dobrodzieja ostrzydz, krótko czy średnio?

— Mam drobny porachunek z teściową... Na wszelki wypadek proszę mnie ostrzydz przy samej skórze!

Mały spekulant. Jeżeli mi mama nie da ciastka, to pójdę do Stasia, chorego na szkarlatynę, i zarażę się...

Grzech niepowszedni. Chłop: Czy grzech oszukać żyda?

Ksiądz: Byłoby grzechem, gdybyś go oszukał, ale to się rzadko udaje.

Sam sobie winien. Wyobraź sobie, doktór nie pozwolił mi ani pić, ani palić!

— Dlaczegóż więc nie weźmiesz sobie innego doktora?

Wiadomości literackie.

Ruchu chrześciańsko - społecznego, dwutygodnika poświęconego sprawom społecznym i gospodarczym, wychodzącego w Poznaniu pod redakcyą X. St. Adamskiego, ukazał się Nr. 12 na 15 marca i zawiera:

1. Od Redakcyi: Do Czytelników naszych. — 2. Adam Woroniecki: Ogrody robotnicze. — 3. X. Dr. Hozakowski: Miłość chrześciańska i jej działalność w świetle prawdy (dokończenie). — 4. Materyał do wykładów i nauk: 1. Dr. A. T.: Wartość promieni słonecznych. — 5. Ruch ekonomiczno - społeczny: Z ruchu kobiecego: Udział kobiet w pracy nad zdrowotnością — zarobkowa praca kobiet — stanowisko prawne kobiet — prawo wyborcze — wykształcenie naukowe. — Strajk w Westfalii. — Gospody wstrzemięźliwości w Szlezwisku. — Stowarzyszenie ku pielęgnowaniu społecznej medycyny, hygieny i statystyki medycynalnej w Berlinie. — Udział w zysku z kolei u duńskich urzędników i robotników kolejowych. — 6. Z ruchu socyalistycznego; Socyalizm a taryfy zarobkowe. — Głosy socyalistyczne o strajku westfalskim. — 7. Socyalua obrona prawna: Opuszczenie pracy przez pół dnia nie jest jeszcze nieprawnem zerwaniem umowy roboczej. — Umowa między kupcem a pomocnikiem ustanawiająca dzienne wypowiedzenie jest nieważną. — Z prawa o zebraniach. — Zebranie kupców dla ustanowienia ceny towarów nie podlega obowiązkowi zameldowania policyi. — Wiadomości literackie: Sozialer Fortschritt. — Gewerbliche Friedensdokumente.

Przedpłatę kwartalną w kwocie 1,50 markę 2 korony przyjmują wszystkie urzędy pocztowe w Niemczech i w Austro-Węgrzech oraz Drukarnia i Księgarnia świętego Wojciecha w Poznaniu.

Kto pragnie zapoznać się z ruchem spółdzielczym we wszystkich krajach europejskich, kto życzy sobie polepszenia swej i swych braci doli doczesnej, kto chciałby czynnie wziąć udział w ruchu współdzielczym w kraju naszym, niech zamówi sobie książkę **O spółkach,** która wyszła nakładem „Górnoślązaka“ i jest po 20 fen. do nabycia.

Od Redakcyi.

L. F. Srokowiec. Pani może przewieść swe ubrania przez granicę, nie opłacając cła. Gdyby żądali cło, oświadcz pani, że jedziesz w służbę i musisz zabierać z sobą ubrania i bieliznę.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 19 marca (Ceny targowe)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled
Pszenica biała - - - -	17,40	16,80	16,30
Pszenica żółta - - - -	17,30	16,70	16,20
Zyto - - - - - - - -	13,50	13,20	12,70
Jęczmień - - - - - - -	16,00	14,80	13,80
Owies - - - - - - - -	14,80	14,20	13,70
Groch »Viktoria« - - -	19,00	17,00	15,00
Groch - - - - - - - - -	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,60—4,90 mk.; prosta słoma żytnia kopa 25—27 mk.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.